SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII WTOREK, 16 SIERPNIA 1927 ROKU. Nr. 223.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 31.558. Cena egzemplarza 20 groszy.

10 dzień ponurej tajemnicy

zniknięcia generała Zagórksiego.

Warszawa, 15-8. (Tel. wł.) W dniu dzisiejszym mija dziesiąta doba od chwili tajemniczego zniknięcia generała Zagórskiego. która — jak i poprzednie — nie przyniosła żadnego wyjaśnienia tej ponurej sprawy. Władze, oprócz znanego komunikatu, nie udzielają żadych nowych naświetleń tajemnicy, zaś opinja publiczna i prasa gubi się w powodzi plotek i domysłów.

„REWELACJA“ P. MARCHWICKIEGO.

Jedyną lecz bardzo problematyczną „rewelacją“ chwili w sprawie gen. Zagórskiego jest złożone władzom wojskowym w Warszawie oświadczenie „redaktora“ „Nowin“ katowickich, Wojciecha Marchwickiego, iż ten widział dnia 11 sierpnia, tj. we czwartek, na stacji Laskowice pod Grudziądzem gen. Zagórskiego, znanego sobie osobiście, w towarzystwie dwuch mężczyzn. Zagórski wysiadał z pociągu warszawskiego, ubrany był w czarny garnitur i z zarzutką na ręku. Jeden z jego towarzyszy miał typ francuski, lat około 30, miał w ręku żółtą walizkę. Drugi mężczyzna, lat około 50, miał wygląd osoby z tutejszego towarzystwa. Wszyscy trzej przesiedli się do pociągu idącego w stronę Gdańska pomiędzy godz. 5 a 6 wieczorem.

Zeznanie to p. Marchwickiego zaopatruje „Gazeta Warszawska Poranna“ dwoma zapytaniami: 1) po czem się poznaje „typ“ francuski, 2) czemu p. Marchwicki nie postarał się o zatrzymanie gen. Zagórskiego? „Warszawianka“ zaś pisze, że do tej wiadomości można dodać z dużą dozą prawdopobieństwa, że gen. Zagórski zniknąwszy z Warszawy w sobotę przynajmniej do Mławy iść musiał piechotą, aby dopiero we czwartek znaleźć się w Bydgoszczy. Na marginesie opowiadań p. Marchwickiego trzeba zaznaczyć że był on już kilkakrtonie karany za szantaż itp., zaś jego pisemko znane jest z pornograficznej treści.

PODWÓJNE JASNOWIDZTWO.

Pisma sanacyjne nie przestają wysilać się na różne domysły i wymysły. Wogóle ze strony określonej części dzienników warszawskich ujawnia się tendencja przeistoczenia całej niewyjaśnionej sprawy zniknięcia gen. Zagórskiego w zwykłą farsę, popis dla pomysłowych reporterów, przy sposobności obrzucających przeciwników politycznych najpotworniejszemi zarzutami. Sensacyjność tych reporterskich doniesień bywa raz po raz demaskowana. Naprzykład „Express Poranny“ doniósł, że słynny jasnowidz inż. Ossowiecki na podstawie swoich doświadczeń orzekł, iż gen. Zagórski żyje i przebywa zagranicą. Tymczasem inż. Ossowiecki zainterpelowany z innej strony w tej sprawie oświadczył, że gen. Zagórski nie opuścił bynajmniej granic Polski, a tylko istnieją pewne przyczyny, dla których chwilowego swego mieszkania opuścić nie może.

W jasnowidztwo można wierzyć lub nie, ale to ostatnie przypuszczenie p. Ossowieckiego zdaje się być bardziej prawdopodobne i — jak pisze „Rzeczpospolita“ — pokrywa się ze stanem rzeczy ustalonym przez dotychczasowe jej poszukiwania.

„BEZ ŚLADU“...

Generał Zagórski nie mógł zginąć bez śladu. Takie twierdzenie stawia jedno z pism krakowskich dodając, że gen. Zagórski był w wojskowości jedną z najpoważniejszych figur, reprezentował lotnictwo polskie w szeregu państw zachodnich, a ostatnio aresztowany został pod zarzutem nadużyć. Jeśli więc gen. Zagórski został nawet wypuszczony na wolność na dworcu gł. w Warszawie, to niepodobieństwem jest, aby nie był przez władze wojskowe inwigilowany. Dlatego też o zaginięciu gen. Zagórskiego „bez śladu“, mowy być nie może.

Jutro zaczynamy 11 dzień oczekiwania. Czy przyniesie on rozwiązanie zagadki?

Nieudały lot Niemców przez Atlantyk.

SAMOLOTY ZAWRÓCIŁY Z DROGI ZE WZGLĘDU NA ZŁE WARUNKI ATMOSFERYCZNE.

Berlin, 15-8. — Start dwuch samolotów Junkersa do lotu transatlantyckiego. zapowiedziany dopiero na dzisiaj, wobec poprawy stanu pogody odbył się już wczoraj z Dessau O godz. 3 min. 20 popoł. ukazał się nad miastem wielki samolot Junkersa, co było sygnałem dla załogi zakładów Junkersa, że lot się odbędzie. **Z całego miasta zaczęli przybywać do warsztatów robotnicy i pracownicy.** Wieść rozszerzyła się po całym mieście w oka mgnieniu i olbrzymie tłumy zaczęły ściągać ku lotnisku. Lotnicy pożegnawszy się ze swoimi rodzinami **udali się na lotnisko o godz. 5,30.** Wkrótce potem nadbiegający dziennikarze i opóźnieni robotnicy warsztatów Junkersa z trudnością zaledwie mogli sobie torować drogę przez tłum.

O godz. 6,20 wzniósł się w powietrze samolot Junkersa „G. 31“, który miał towarzyszyć obu samolotom transatlantyckim aż do wybrzeża Oceanu. Po tym samolocie o godz. 6.21 **startował jako pierwszy samolot „Bremen“.** Po pierwszym wzniesieniu się samolot opadł i dopiero po dalszym rozpędzie zdołał ponownie unieść się w przestworza. Czas startu wynosił jednak tylko 30 sek. O godz. 6.25 startował drugi samolot „Europa“. **Oba samoloty po upływie minuty zniknęły, lecąc w kierunku zachodnim nad rozciągającemi się tam lasami.**

Ustalona ostatecznie ruta obu samolotów transatlantyckich miała przebiegać bardziej na północ, niż to początkowo projektowano, mianowicie ponad Bremą, Holandją, północnym wybrzeżem Szkocji i ku wyspom Orkneyskim.

Plany jednak lotników niemieckich nie ziściły się. Skutkiem złych warunków atmosferycznych nad morzem północnem oraz złego działania motoru samolotu „Europa“, pilotowany przez lotnika Rysticza, **zmuszony był do powrotu i wylądowania w Bremie 15 min. po północy.** Podczas lądowania samolot uległ dość poważnemu uszkodzeniu. Również **zawrócił z drogi samolot „Bremen“, który zdołał dotrzeć poza Irlandję.** „Bremen“ bez uszkodzeń wylądował w Dessau.

Bezrobotni obywatele polscy w Niemczech

OTRZYMAJĄ ZASIŁKI OD RZĄDU PRUSKIEGO

Berlin, 15-8. (PAT.) Pruskie ministerstwo opieki społecznej wydało okólnik do władz pruskich, zawiadamiający o tem, że minister pracy Rzeszy niemieckiej rozstrzygnął, że obywatele polscy, zamieszkujący w Niemczech, mają otrzymywać zasiłki dla bezrobotnych oraz specjalne zasiłki dla bezrobotnych wskutek kryzysu gospodarczego na tych samych zasadach i w tym samym zakresie jak obywatele niemieccy. Świadczenia, jakie otrzymują bezrobotni obywatele niemieccy w Polsce mają być uważane za równoważne i równowartościowe ze świadczeniami i zapomogami, jakie udzielane są w Niemczech dla bezrobotnych.

Rozporządzenie powyższe nie dotyczy sezonowych robotników rolnych, którzy przez rozporządzenie z dnia 4 marca rb. zwolnieni są od płacenia składek ubezpieczenia od bezrobocia.

Generał Żymierski przed sądem.

(31 dzień rozpraw sądowych).

Dobiegający końca przewód sądowy znów uległ przedłużeniu, dzięki niekończącym się wnioskom stron o powołanie dodatkowych świadków. Rozprawę sobotnią rozpoczęto od czytania dokumentów.

Przewodniczący odczytał m. in. protokuł sensacyjnego zaginięcia z Ministerstwa skarbu tajnych aktów, dotyczących gwarancji Banku zjednoczonych kooperatyw. Przewodniczący zreferował sprawę niestawiennictwa gen. Rydza-Śmigłego, powołanego na świadka przez obronę. Gen. Rydz-Śmigły nie został odszukany, wobec czego obrona zrzekła się go jako świadka.

Następnie p. prokurator zgłosił wnioski powołania dodatkowych świadków, jako to: p. Obertyńskiego, na dowód, że dostawcy Frydman i Elper byli częstymi gośćmi u gen. Żymierskiego, p. Zajączkowskiego na dowód że majątek Owieczki należy do p. Popiela, p. Henikowskiego na dowód, że sprawa gaśnic zgóry była przesądzona na korzyść firmy Zielińskiego, p. Szpaderską, rodzoną siostrę p. Dybczyńskiego na dowód, że nie wypłacał on jej zobowiązań pieniężnych, tłomacząc się ciężkiem położeniem majątkowem i wreszcie pułk. Kukowskiego, w związku z wyjaśnieniem gen. Żymierskiego, który przypisywał mu urabianie przez zemstę ujemnej opinji. P. prokurator wnosił nadto o ustalenie wyników dochodzenia w sprawie zaginięcia tajnych aktów Ministerstwa skarbu.

Z kolei adw. Szurlej przedstawił swoją listę nowych świadków, złożoną z pp.: gen. Wład. Sikorskiego, który ma ustalić nieprawdziwość przypisywanych mu słów o grożącej gen. Żymierskiemu kuli w łeb i stwierdzić istotnie przyczyny usunięcia pułk. Markoli, gen. Berbeckiego, gen. Minkiewicza i gen. Żeligowskiego dla ustalenia, iż Frydman i Elper byli dostawcami w Grodnie jeszcze przed przybyciem tam gen. Żymierskiego i składali wizyty jego poprzednikom i wreszcie pułk. Iliąłi, naczelnika więzienia wojskowego, dla przeprowadzenia dowodu, że gen. Żymierski nie mógł z więzienia komunikować się z p. Dybczyńskim i dostarczyć mu podawanego w wątpliwość pokwitowania.

Następnie strony wymieniły swe opinje, wypowiadając się wzajem negatywnie przeciw powołaniu świadków strony przeciwnej.

Sąd udał się na naradę. Przewodniczący ogłosił przerwę do wtorku do godz. 9 rano.

WYŚCIGI SAMOLOTÓW.

Wiedeń, 15-8. (Tel. wł.) Jak donoszą z Pragi, odbędą się we wrześniu rb. wyścigi lotnicze samolotów wojskowych małej ententy i Polski. Rumunja nie bierze udziału z powodu żałoby państwowej tak, że wyścigi odbędą się tylko przy udziale Czechosłowacji, Jugosławji i Polski. Loty rozpoczną się w Białogrodzie i zakończą się w Warszawie przy lądowaniach w Bratisławie, Pradze i Krakowie. Po krótkim pobycie nastąpi odlot powrotny po tej samej linji. Czechosłowacja bierze udział w wyścigu z 5 samolotami wojskowemi własnego wyrobu, podczas gdy loty polskie i jugosłowiańskie odbędą lotnicy na aeroplanach francuskich. Jako nagrody wyścigów przewidziane są kwoty 120.000, 50.000 i 30.000 denarów.

REZYGNACJA CZANG-KAI-SZEKA.

Szanghaj, 15-8. (PAT.) Agencja Reutera donosi, że generał Czang-Kai-Szek ustąpił ze stanowiska naczelnego wodza armji nacjonalistycznej i oświadczył, że ma zamiar wycofać się całkowicie z życia politycznego.

NOWY GABINET W GRECJI.

Ateny, 15-8. (PAT.) Prezydent republiki Conduriotis powierzył Zaimisowi misję utworzenia nowego gabinetu.

SCHRONISKO NAD ŚWITEZIĄ.

Nowogródek, 15-8. (PAT.) Odbyło się tu dziś uroczyste otwarcie schroniska nad Świtezią, wybudowanego staraniem oddziału nowogródzkiego Polskiego Towarzystwa krajoznawczego. W uroczystości wzięli m. in. udział minister reform rolnych Staniewicz, dyrektor departamentu wyznań religijnych Okulicz, dyrektor departamentu Ministerstwa robót publicznych Muntemer i wojewoda Raczkowski.

Echa Śląskie.

ZBROJNY NAPAD NA MIESZKANIE DYREKTORA KOPALNI.

W nocy z dnia 13 na 14 bm. górnik Augustyn Honisch, Niemiec, z Czerwionki pow. Rybnik, dokonał zbrojnego napadu na mieszkanie dyrektora kopalni Dębieńsko inż. Jakóbkiewicza i zadał mu trzy rany siekierą. Policja aresztowała Honischa w czasie snu. Na koszuli zbrodniarza były ślady krwi Znaleziono też siekierę, którą Honisch dokonał zbrodni. Stan zdrowia inż Jakóbkiewicza jest ciężki.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERSKIE.

Dziś z okazji święta żołnierskiego odbyła się w Katowicach w kościele katedralnym św. Piotra i Pawła msza św. dla oddziałów wojskowych, które pozostały w Katowicach. O godz. 11 w świetlicy żołnierskiej odbył się odczyt na temat święta żołnierskiego. Oficjalną uroczystość święta żołnierza obchodziła 23 dywizja piechoty w miejscu postoju na manewrach.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY

na wtorek 16 sierpnia.

WARSZAWA: Godz. 17.15 koncert popołudniowy. Wykonawcy odkiestra P. R. i pp. Zofja Pnińska (śpiew), Lili Makowska (skrzypce) i prof. Jerzy Lefeld (akomp.) Godz. 20.30 muzyka lekka. Godz. 22.30 muzyka taneczna.

KRAKÓW: Godz. 17.15 i 20.30 transmisja z Warszawy.

FRANKFURT: Godz. 20.15 „Stary Wiedeń“ operetka Kodelburga.

WIEDEŃ: Godz. 20.00 wieczór pieśni wiedeńskich na temat miłości i małżeństwa.

NEAPOL: Godz. 21.00 transmisja operetki „Córka Madame Angot“ Lecocq'a.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

16 Wtorek	Dziś Joachima. Jutro Jacka Wyznawcy. Wsch. słońca 4 17 Zach. „ 19 3

Kino teatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie“: „Na strunach zmysłów“.

—

Z UBIEGŁYCH ŚWIĄT.

Ubiegłe dwa dni świąt przeszły w Zagłębiu zupełnie spokojnie. Poza kilkoma awanturami i bójkami oraz bestjalskim mordem w Sosnowcu wypadków poważniejszych nie było. Dzięki pięknej pogodzie i dwudniowem odpoczynku, Zagłębie formalnie się wyludniło, każdy bowiem starał się wyjechać gdziekolwiek, aby tylko odetchnąć świeżem powietrzem i odpocząć na łonie natury. Wszystkie okoliczne letniska były przepełnione, najwięcej zaś osób wyjechało do Ojcowa, gdzie z racji wspaniałej imprezy, urządzonej na budowę instytutu balneologiczne w Krakowie, przybyło kilka tysięcy osób z różnych stron. Kto nie mógł wyjechać, starał się odpowiednio spędzić czas na miejscu, to też zabawy ludowe i t. p. imprezy cieszyły się dużem powodzeniem. Zakończenie świąt było mniej sympatyczne, gdyż wczoraj od południo zaczął padać deszcz, co odczuli najwięcej wycieczkowicze, zaskoczeni niepożądaną zmianą pogody.

Odpust w Sosnowcu.

W dniu wczorajszym, odbył się przy kościele parafjalnym w Sosnowcu doroczny odpust, jak zwykłe w podniosłym i uroczystym nastroju. W odpuście wzięły udział kilkotysięczne rzesze. Z Pogoni i Starego Sielca przybyły specjalne kompanje. Licznie bardzo byli również reprezentowani księża, z dalszych nawet stron. Także i wielu wiernych przybyło z okolicznych miejscowości.

Uroczystą sumę odprawił w sosnowieckim kościele parafjalnym ks. Jeżewski z Bolesławia, zaś podniosłe i piękne kazanie wygłosił ks. proboszcz Ługowski z Sosnowca.

Z okazji odpustu cały Sosnowiec ubrał się w barwniejącą szatę. Ulicami przechodziły tłumy. Najwięcej jednak ludzi skupiły koło siebie bogate kramy z cackami, słodyczami, zabawkami i t. p. Na szczęście kaprysy pogody nie zamąciły tego tradycyjnego święta.

Dlaczego dotychczas nie zwołano posiedzenia Rady miejskiej w Czeladzi?

Pytanie to stawia sobie niejednokrotnie gorętszej krwi, radny z „Jedności Robotniczej“ snując najdziwaczniejsze domysły, znajdujące fałszywy oddźwięk wśród swych zwolenników. Chcąc temu zapobiec podajemy co następuje: ustawa o wyborach do samorządów, że odnośne starostwo ma prawo przeglądania aktów wyborczych do trzydziestu dni od daty uprawomocnienia wyborów, przez główną komisję wyborczą, a ponieważ wybory w Czeladzi uprawomocnione zostały 26 lipca b. r., przeto pierwsze posiedzenie Rady zwołane zostanie nie wcześniej, jak około 1 września b. r.

Ofiara krwawych porachunków.

Przechodzący w nocy z ub. soboty na niedzielę patrol policyjny znalazł na ulicy Składowej w Sosnowcu leżącego mężczyznę, zbroczonego krwią, niedającego znaku życia. Po przejrzeniu papierów okazało się, że jest nim niejaki Józef Lange, zamieszkały w Sosnowcu przy ulicy Konrada 1. Langego policjanci przewieźli natychmiast do szpitala miejskiego na Pekinie, gdzie dyżurujący lekarz stwierdził, że Lange otrzymał trzy ciosy nożem w szyję i plecy. Stan Langego jest bardzo groźny. Sprawców pokrajania Langego poszukuje policja.

Pijany awanturnik.

Władysław Ciesielski, zamieszkały w Sielcu, ubiegłej niedzieli nieźle podpił, poczem o godzinie 5 popołudnu wyszedł na ulicę, gdzie począł się awanturować, zaczepiając w ordynarny sposób przechodniów. Na zwróconą mu uwagę przez posterunkowego Sakowskiego, Ciesielski rzucił się nań, usiłując go rozbroić. Wówczas Sakowski, w obronie własnej, wydobył szablę i ciął nią pijanego awanturnika dwukrotnie w rękę, poczem bez oporu odprowadził go do komisarjatu. Ciesielski za swe awanturowanie się odpowie przed sądem.

Okręgowy zjazd straży pożarnych.

I ZAWODY STRAŻY W CZELADZI.

W ub. niedzielę odbył się w Czeladzi zjazd straży pożarnych okręgu będzińskiego.

Już od wczesnego ranka poczęły się zjeżdżać okoliczne straże na plac ćwiczeń straży czeladzkiej. O godz. 10 rano wszystkie straże wyruszyły do kościoła czeladzkiego na uroczyste nabożeństwo. Na czele pochodu kroczyli przedstawiciele organizacyj i władz samorządowych, a więc Sejmiku będzińskiego p. Lechoski, Magistratu m. Czeladzi burmistrz p. A. Rączaszki, Tow. wzajemnych ubezpieczeń p. Świętochowski oraz zarząd okręgowy straży pożarnych. Po nabożeństwie odbyła się na Rynku defilada przed przedstawicieleami władz, poczem wszystkie straże z orkiestrą na czele udały się na plac ćwiczeń strażackich. Tu poczęły się gorączkowe przygotowania do zawodów. Ustawiono stoliki dla sędziów; na jednym zaś z nich nagrody Magistratu m. Czeladzi: misternie rzeźbiony puhar srebrny, statuetka Kościuszki na koniu i zegar biurkowy. Nagrody te zarząd m. Czeladzi ufundował dla pierwszych trzech drużyn strażackich przemysłowych. Prócz tych Sejmik będziński ofiarował 3 nagrody dla straży miejskich, a to: umundurowanie całkowite dla strażaka jako I nagroda, 12 m. węża tłocznego — II nagroda i jako III nagroda — tuba alarmowa i 2 bosaki. Tow. wzajemnych ubezpieczeń ofiarowało dla straży miejskich: 250 zł. — I nagroda, 150 zł. — II nagroda i 100 zł. — III nagroda.

O godz. 11 min. 20 rozpoczęły się zawody. Za stołem sędziowskim zasiedli pp.: Pluta, naczelnik straży ogniowej fabryki Hulczyńskiego, Łakomik, naczelnik ochotniczej straży ogniowej w Czeladzi i Trzaskalski, zast. nacz. straży milowickiej.

Pierwsza do zawodów stanęła straż ze wsi Osy. Następnie straże wiejskie z Wojkowic Komornych, z Bobrownik, z Rogoźnika, z Pyżowic, z Wojkowic Kościelnych i z Tompkowic. Po kilkuminutowej przerwie, do zawodów stanęły straże przemysłowe, a więc: z Tow. Grodzieckiego „Solvay“, z fabryki „Strem“ ze Strzemieszyc i z huty Milowice. Skład sądu konkursowego dla straży przemysłowych był następujący: p. Pluta, p. Łakomik i p. Cz. Mandat, wicenaczelnik straży czeladzkiej.

Zawody ukończono o godz. 3.30. O godz. 4 ogłoszono wynik zawdów. Ze straży wiejskich I miejsce osiągnęła straż z Wojkowic Komornych, II — Bobrowniki, III — Rogoźnik, IV — Tompkowice, V — Wojkowice Kościelne, VI — Osy i VII — Pyżowice. Nagrody przyznano pierwszym trzem strażom.

Ze straży przemysłowych I nagrodę zdobyła straż ogniowa z Tow. Grodzieckiego „Solvay“, II — straż z huty Milowice. Straż z fabryki „Strem“ odpadła, ponieważ ćwiczenia wykonywała nie według obecnie przestrzeganych przepisów.

Zjazd zakończono o godz. 5 popoł., poczem wszystkie straże rozjechały się, aby nadal postępować w myśl hasła: „Bogu na chwalę, bliźniemu z pomocą“.

Bestjalski mord w Sosnowcu.

RODZINA MATUSIKÓW W RĘKACH KRWIOŻERCZEGO BANDYTY. — TRZY NIERUCHOME CIAŁA. — OBCASY PORZUCONYCH BUTÓW ZDRADZAJĄ MORDERCĘ. PRZYTŁACZAJĄCE ZEZNANIE MATKI OPRYSZKA. — POSZUKIWANIA ZA BANDYTĄ.

W domu przy ul. Dębowej 46 w Sosnowcu zamieszkiwała rodzina Matusików, złożona z ojca w podeszłym już wieku, 57-letniej żony Matusika Agnieszki, oraz córki. Matusikowie byli właścicielami niewielkiego sklepiku spożywczego. **Grasujące w okolicy szumowiny spodziewały się, że Matusik posiada u siebie większą gotówkę.** I oto w noc z 13 na 14 bm. jakiś opryszek, uprzedzając zamiary swych kolegów, między godz. 1—2 **dostał się do sklepu, poczem przystąpił do rabunkowej gospodarki.**

Pomimo ostrożnego zachowania się bandyty, który dla bezpieczeństwa zdjął z nóg buty, aby nie rozbudzić śpiących obok sklepu Matusików, Matusikowa, usłyszawszy **podejrzany szmer, wstała z łóżka i narzuciwszy na siebie wierzchnie odzienie weszła do sklepu.** Zanim jednakże zdołała krzyknąć, opryszek **rzucił się nań, zadając jej dziewięć ciosów bagnetem w okolicę piersi, pleców i głowy.** Ostatni cios, zadany M. przez opryszka w pierwszy krąg, **był śmiertelny. Matusikowa** broczącu obficie krwią **padła martwa na ziemię.** Bandyta, widząc nieżywą swą ofiarę, porwał worek z łupem, chcąc opuścić sklep. Atoli na drodze spotkał Matusika, który **przebudzony odgłosami walki,** jaka przed chwilą odbyła się między jego żoną a opryszkiem, dążył do sklepu. Bandyta, niczem niezrażony, **pchnął starca bagnetem w szczękę.** Ciężko ranny Matusik **padł nieprzytomny na ziemię.** Rzężenie mordowanego Matusika obudziło również i **śpiącą dotychczas twardo córkę,** która widząc, że pozostała w mieszkaniu sama, a przypuszczając, że rodzice jej znajdują się w sklepie, **wybiegła szybko z mieszkania.** Wybiegłszy na korytarz spotkała się **oko w oko z bandytą,** który momentalnie rzucił się na nią, a **schwyciwszy ją za gardło począł dusić.** Opryszek widząc, że dziewczyna nie daje już żadnych oznak życia, porwał z łóżka pierzynę, którą omotał głowę nieszczęśliwej dziewczyny, **poczem rzucił ją na podłogę.** Nie widząc już nikogo na swej drodze, bandyta z łupem opuścił mieszkanie — **miejsce ohydnej zbrodni.** Po upływie pewnego czasu, lokatorzy domu spostrzegłszy otwarte drzwi mieszkania i sklepu Matusików, zaintrygowani tem weszli doń, a ujrzawszy na ziemi **trzy nieruchome ciała, zaalarmowali czemprędzej policję.**

Na miejsce zbrodni przybyli natychmiast: kierownik I komisarjatu kom. Henszel, przodownicy Godziszewski i Wiewióra, oraz kilku policjantów. Rozpoczęto zaraz śledztwo. Po śladach bandyty udano się do ogrodu, gdzie znaleziono **zakrwawiony bagnet,** który opryszek wyrzucił prawdopodobnie oknem po zadaniu ciosu Matusikowi. Oprócz bagnetu znaleziono w ogrodzie trzewiki i czapkę. Przodownik Wiewióra, obejrzawszy znalezione buty, zauważył, że **obcasy ich były podobne do noszonych przez niego.** Dokonawszy tego spostrzeżenia, doszedł do przekonania, że bandytą był **napewno zamieszkały w sąsiedztwie szewca, który mu robił buty,** i że jest to prawdopodobnie niejaki Michał Pietrusiak, lat 20.

Na podstawie tego przypuszczenia, policja udała się do szewca, który zeznał, że rzeczywiście obcasy do znalezionych butów przybijał sam Pietrusiakowi. Od szewca policja **skierowała się do matki młodocianego bandyty.** Pietrusiakowa, ujrzawszy pokazane jej przez policję buty i czapkę, **przyznała, że należą one do jej syna Michała.** Zeznała również, że owej nocy pomiędzy godziną 2—3 przyszedł do domu jej syn **boso i bez czapki, poczem przebrał się i wziąwszy od matki 15 zł. wyszedł pospiesznie z domu.** Zapytany przez matkę Pietrusiak, dlaczego wychodzi i dokąd, odrzekł: **„Dowie się matka jutro“.**

Policja, mając w ręku dowody zbrodni, wszczęła energiczne poszukiwania **celem ujęcia mordercy.**

Manewry pod Wolbromiem

NIE ODBYŁY SIĘ.

W ubiegłą niedzielę miały się odbyć pod Wolbromiem manewry wojskowe, w których uczestniczyć miała 23 dywizja oraz organizacje należące do przysposobienia wojskowego.

Już wczesnym rankiem poczęły zjeżdżać organizacje przysposobienia wojskowego nietylko z Zagłębia Dąbrowskiego, ale i ze Śląska, zaś dnia poprzedniego przymaszerowali uczestnicy obozu letniego w Słupiecce pod Ojcowem, rozbijając swe potężne namioty pod Wolbromiem. Prawdziwy ruch jednak, jak przed walną rozprawą, zapanował w niedzielę rano, gdy przybyli sokoli, harcerze, straże ogniowe, strzelcy, powstańcy śląscy zapełnili okoliczne błonia. Przybyło zaś ich zgórą 2500 „chłopa“, jak mówią górnoślązacy.

Po raporcie odebranym przez majora Chalacińskiego, referenta przysposobienia wojskowego na G. Śląsku, poszczególne organizacje odmaszerowały na kwatery.

Popołudniu odbyły się ćwiczenia taktyczne drużyn oraz zawody.

Zapowiedziany program manewrów uległ zmianie, ponieważ właściwe manewry nie odbyły się, a stało się to w związku z manewrami dywizji, operującej w okolicy Wolbromia, które ostateczną „bitwę“ stoczy w nadchodzący czwartek.

Tak więc najbardziej interesujący punkt programu odpadł, wywołując tem pewne rozczarowanie wśród przybyłych organizacyj.

Natomiast w poniedziałek na błoniach koło Łobzowa odbyło się uroczyste uczczenie dnia żołnierza w pamiętną rocznicę odparcia najazdu bolszewickiego.

Po mszy św. w defiladzie wzięła udział cała dywizja: piechota, artylerja, aeroplany, tanki ułani oraz przybyłe organizacje przysposobienia wojskowego.

Imponujący był widok maszerujących oddziałów i niezatarte niczem wspomnienia pozostaną przyglądającym się tłumnie widzom. Defiladę odbierał generał Zając, dowódca 23 dywizji.

Ze sportu.

O MISTRZOSTWO I LIGI ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

W ubiegłą niedzielę na boisku K. K. S. Ruch odbyły się następujące zawody o mistrzostwo I Ligi Zagłębia Dąbrowskiego:

K. S. „SOSNOWIEC — K. S. „SARMACJA“ 3:0 (2:0). Gra, o ile w pierwszej połowie zajmująca, to w drugiej była tylko treningiem pod bramką K. S. Sarmacja, którego obrona stawiała dość energiczny opór dla nierozumiejącego się napadu K. S. Sosnowiec, który pod bramką gości był zupełnie niezaradny; pomoc i obrona lekceważyły przeciwnika, co przy lepszej grze napadu K. S. Sarmacja dałoby wynik wręcz przeciwny. Bramki strzelili **Bergel (2) i Wroński (1)** K.S Sarmacja nie wykorzystała rzutu karnego.

T. K. O. „ŚWIT“—T. S. „VICTORIA“ 2:0 (0:0). Gra należała do bardzo ciekawych, gdyż T. K. O. „Świt“ jest w formie, drużyną nadzwyczaj ambitną no i... znaną ze swoich niespodzianek. Trio obronne T. K. O. Świt jest dobre, to też bardzo rzadko atak T. S. Victorji był dopuszczony do głosu. Przegraną swoją straciło T. S. Victoria szanse zdobycia tytułu mistrza. Zdobywcą bramek był Nowak.

Ż. T. G. S. MAKABI — K. S.WIRGINJA 4:1. Przez cały przeciąg gry przewaga Ż. T. G. S. Makabi.

—

Wszystkie powyższe zawody prowadzili bardzo dobrze sędziowie z Krakowa.

—

OBECNY STAN MISTRZOSTW I LIGI ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO. 1) K. S. Sosnowiec: 11 gier, punktów 22 (stos. bramek 47:6), 2) **T. S. Victoria:** 11 gier, punktów 15 (31:18), 3) **K. S. Sarmacja:** 10 gier, punktów 11 (14:19), 4) **Ż. T. G. S. Makabi:** 10 gier, punktów 10 (17:18), 5) **K. S. Brynica:** 11 gier, punktów 10 (24:34), 6) **T. K. O. Świt:** 12 gier, punktów 9 (18:29), 7) **Ż. T. G. S. Hakoach:** 8 gier, punktów 7 (29:14) i 8) **K. S. Wirginja:** 11 gier, punktów 0 (4:46). Jak z powyższego zestawienia wynika K. S. „Sosnowiec“ w dalszym ciągu kroczy na czele tabeli i tytuł mistrza ma prawie zapewniony.

„C. K. S.“ — K. S. „BŁĘKITNI“ 0:2. Nadzwyczaj ciekawy mecz w piłkę nożną, jaki się odbył w ub. niedzielę na boisku czeladzkiego klubu sportowego, między „C. K. S.“, a K. S. „Błękitni“ z Krakowa przyniósł zwycięstwo K. S. „Błękitni“ w stosunku 0:2. Przez cały przebieg gry widoczną była przewaga czeladzkiego K. S. nad przeciwnikiem, jednak brak dobrego „strzelca“ w drużynie gospodarzy, nie pozwolił na wykorzystanie kilku pięknych momentów pod bramką „Błękitnych“. Słowem, brak Starzyckiego i Domańskiego, gospodarze odczuli bardzo dotkliwie. Najpracowitszymi na boisku wśród gospodarzy byli Sadłowski, Czapla i Szczechla. Sędziował dobrze, p. Solarz.

„C. K. S.“ — K. S. „BRYNICA“ 3:0. Późniejsze zawody odbyły się w ub. poniedziałek na boisku czeladzkiego klubu sportowego.

Sir Walter spojrzał na zegarek.

— Teraz dochodzi pierwsza, — rzekł, — a o drugiej, jadamy zwykle lunch. W jaki sposób życzy pan sobie spędzić tę godzinę? Stosownie do polecenia pańskiego, oprócz nas, a także mego wiernego kamerdynera, nikt nie wie w jakim celu pan tu przybył, chociaż obowiam się, że zgadną kim jest, „pan Forbes".

— Dzięki. Zatem jeżeli pan baron pozwoli, zobaczę pokój i rzucę okiem po otoczeniu. Po drugiemśniadaniu, jeżeli pani May czuje się na siłach, może raczy udzielić mi kilku chwil. Radbym dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów o zmarłym: o jego karjerze, zapatrywaniach na życie, zwyczajach, znajomych.

— Z pewnością, powie panu chętnie wszystko, co jest jej wiadomem.

Przeszli we trzech na pierwsze piętro.

— Widzę, że nie jest to zwykła ponura komnata, w której legenda chętnie umieszcza duchy, — zauważył detektyw, wchodząc do pokoju oświeconego teraz promieniami słonecznemi, wpadającemi przez mniejsze południowe okno.

— Czy wszystko zostało jak było? — zapytał.

— Tak jest: w tym pokoju od wielu już lat nic nie ruszano.

— Prosiłbym o dokładny opis, gdzie i w jakiej postawie znaleziono kapitana Maya. Może pan Lennox, zechce przybrać tę samą pozycję, jeżeli ją pamięta.

— Czy pamiętam! Nigdy nie zapomnę. — wykrzyknął Henryk. — Najpierw zobaczyłem go z dołu: wyglądał przez otwarte okno, klęcząc na tej kanapce.

— Otwórzmy zatem okno.

Ustalono postawę kapitana, w chwili, gdy go zastano martwym i Hardcastle obejrzał dokładnie miejsce. Następnie sam przybrał też pozycję i wyjrzał przez okno.

— Później trochę poproszę o drabinę i przyjrzę się ścianie. Bluszcz, jak widzę. Bluszcz opowiedział mi niejedną ciekawą historję, panie baronie. Przy lunchu, jeśli państwo pozwolą, opowiem niezwykłą przygodę, która byłaby pozostała tajemnicą, gdyby nie bluszcz właśnie. Widzę, że przez to okno z łatwością ktoś mógł wejść i spuścić się z powrotem.

— Nie tak znów łatwo. — zauważył Henryk. — Od okna do ziemi, jest przeszło trzydzieści pięć stóp.—

— A skąd pan o tem wie? —

— Miejscowa policja, zaraz nazajutrz, w poniedziałek, mierzyła wysokość, lecz jak panu wiadomo dalsze dochodzenia zostały wstrzymane z rozkazu Londyńskiego Scotland Yardu.

Ale ściany zewnętrznej nie oglądano —

— Nie sądzę; spuszczono tylko taśmę do mierzenia wysokości. —

Detektyw rozglądał się wokoło.

— Stare meble, — rzekł, — widocznie antyki. —

— Kolekcjonował je mój dziad w Hiszpanji, dawno już temu. —

— Cenne zapewne?

— Tak mi mówiono. —

— Wspaniałe rzeźby. A co to za drzwi? —

— To szafa w murze. — Mówiąc to baron otwierał schowanko, wysokości około siedmiu stóp, zupełnie puste; w głębi, wbity był rząd haków na ubrania.

— Z tym pokojem, to jak na teraz przynajmniej, załatwię się w godzinę, — rzekł Hardcastle, — zostanę tu więc aż do lunchu. Panie baronie, czy zięć pański interesował się starożytnemi meblami? —

— O ile mi wiadomo, to wcale nie. Biedak! jego nie zawartość pokoju zajmowała, ale to, że miejsce miało złą sławę, która sięgała nawet czasów, gdy dwór ten nie był jeszcze w

posiadaniu naszej rodziny. Mój zięć, znalazł się tu, jak panu wiadomo, wbrew mojej woli; chciał móc pożartować nazajutrz rano z moich przesądów co do tego pokoju. —

Detektyw, słuchając, przekładał stare malowidła w zczerniałych ramach.

— Portrety rodzinne? —

— Tak. —

— Pan sam, panie baronie, odnosiłeś się z nieufnością do tego pokoju? —

— Po śmierci pielęgniarki Forrester — tak; przedtem nie. Zawsze jednak odnosiłem się z pewnem poszanowaniem dla tradycji, jakkolwiek osobiście, nie przywiązywałem wagi do danej legendy. —

— Czy od czasu, gdy nocowała owa pielęgniarka, aż do chwili obecnej, nikt tu nigdy nocy nie spędził? —

Nikt; jestem tego zupełnie pewien.

— Czy w międzyczasie nie opuszczał pan wcale domu?—

— Owszem: marzec, kwiecień i maj, spędzam zwykle we Włoszech lub Francji, lecz pozostaje służba, która jest wobec mnie odpowiedzialna. Pokój, bywał zawsze zamknięty na klucz, a na czas mojej nieobecności, wręczałem wszystkie klucze kamerdynerowi memu Mastersowi, który podzielał moją niechęć do szarego pokoju. —

Detektyw skinął głową; stał pośrodku pokoju, z rękami w kieszeniach.

— Dziwna jest siła przesądów, — rzekł, — noc je podsyca, zwłaszcza gdy chodzi o duchy. Stąd i zabobonne wyrażenie: moc duchów ciemności. Czy też pan kiedy zastanawiał się nad tem, dlaczego seanse spirytystyczne odbywają się zawsze pociemku i czemu noc ma być uświęconą porą ukazywania się duchów? —

— Czy ja wiem! Tradycja — wreszcie, słyszałem, że ciemności ułatwiają materjalizację duchów. —

— I pokrywają zarazem wszystkie pomocnicze sztuczki, tak. Trzeba dodać, że mrok, na wiele osób działa przygnębiająco: rozsądek, siły żywotne, słabiej wówczas działają. Skorzystałem nawet raz z tego ogólnie znanego faktu, aby doprowadzić pewnego mordercę do wyznania swej winy. Poprostu ucharakteryzowałem się na podobieństwo jego ofiary (była to kobieta) i ukazałem mu się w nocy, w obecności ukrytego w pokoju świadka. Przyznać trzeba, że fala okultyzmu i innych przesądów, zalała teraz zwycięsko całą Europę. Wszyscy wróżbiarze, medja i t. p. oszuści, umieją wykorzystać ten zwrot, który jest bezpośredniem następstwem wojny. Minie to jednak. Wraz ze zwiększającem się wykształceniem, minąć musi. Duchy nie znoszą światła wiedzy, tak samo jak niezdolne są działać w świetle dziennem.

— Kategorycznie stawia pan kwestję, panie Hardcastle.

— Nie zwykłem tak czynić, lecz w tym wypadku — tak, panie baronie. Zbyt wiele wiem o działaczach na polu metafizyki. A realna fizyka, jest zwykle zbyt pobłażliwa dla mglistej metafizyki.

Sir Walter spojrzał na detektywa z pewną niechęcią. Wprawdzie ten, mówił bez uniesienia, było jednak coś drażniącego, jak gdyby skryta ironja w jego dogmatyzmie.

— Może zechce pan przeprowadzić dysputę z pastorem Mayem, którego pan poznał przy śniadaniu. Zdaje mi się, że on z łatwością znajdzie argumenty dla podtrzymania przeciwnej teorji.

— Duchowni nigdy w tym względzie trudności nie mają, a co do argumentów, to niewiadomo jakich używać, bo nie znajdziemy wspólnego punktu wyjścia. A jaka jest teorja wielebnego pastora co do danego dramatu?

— Wierzy, że w tym pokoju znajduje się niewidzialna, lecz myśląca, potężna istota, która uśmiercając ludzi, stara

się zwrócić na siebie uwagę, w tym celu aby udzielono jej duchowej pomocy — uwolniono stąd.

— Hm! Jakie pokrewieństwo łączyło go ze zmarłym?

— Był jego ojcem.

Hardcastle po chwili milczenia rzekł:

— Widzimy z postępku ś. p. kapitana, że nie podzielał przekonań ojca; nie wiem czy pan zauważył, że synowie duchownych zwykle są bezwyznaniowi.

Baron nic na to nie odpowiedział, ale poczuł, że niechęć jego do detektywa zwiększa się.

— Oddalimy się teraz, aby panu nie przeszkadzać, rzekł, gdyby pan chciał się ze mną widzieć, zastanie mnie pan na terasie. Tu jest dzwonek na służbę. Gdy wyważaliśmy drzwi, zamek został zepsuty i jeszcze nie jest naprawiony, ale można drzwi zamknąć na klamkę, jeżeli pan sobie życzy. Od dnia katastrofy, pokój był stale otwarty, a od wieczora aż do rana, paliła się lampa.

— Dziękuję za wszystkie łaskawe objaśnienia. Zastanowię się tu nad pewnemi szczegółami, poczem zejdę do panów. Jeszcze jedno pytanie: czy komin był badany?

— Nie, gdyż jest za wąski, aby człowiek mógł się przezeń przecisnąć.

Baron wraz z synowcem opuścili pokój, a Hardcastle, przeczekawszy chwilę, dopóki kroki ich nie ucichły w oddali, zamknął drzwi i podparł je ciężkim fotelem.

Na terasie, pastor przechadzał się rozmawiając z Aliną i obydwaj mężczyźni przyłączyli się do nich. Młoda wdowa natychmiast poczęła wypytywać jakie jest zdanie detektywa, pastor milczał. Przechadzali się przez pewien czas we czworo, a stary wyżeł z powagą kroczył przy nich.

Henryk opowiedział kuzynce rozmowę z detektywem i zaznaczył kierunek w jakim zamierzał prowadzić śledztwo.

— Chce się z tobą zobaczyć i dowiedzieć od ciebie szcze-

gółów o przeszłości biednego Toma. — rzekł.

— Oczywiście, że chętnie powiem co mi jest wiadomem, resztę dowiedzieć się może od ojca Toma.

— Ten detektyw nie wydaje się zbytnio napuszony, mimo swej sławy. — zauważył Henryk, — ale co do pewnych kwestji, bardzo stanowcze wygłasza zdania. Z twoim teściem nie pogodzą się. Odczuwa nawet możliwość jakiejś nadnaturalnej przyczyny naszego nieszczęścia. —

Pastor dosłyszał tę uwaagę.

—-Przepowiedziałem już Alinie, że tylko niepowodzenie towarzyszyć mu tu będzie. Zanim jeszcze przyjechał byłem tego pewny—strata czasu, nic wiecej. Uwierzyłbym raczej, że niewinne dziecko znajdzie słowo zagadki, niż takiego rodzaju człowiek, zadufany w swym rozumie. —

Istotnie jest w nim coś bardzo dla mnie niesympatycznego. — przyznał baron. — Muszę jednak zaznaczyć, że nic mu zarzucić nie mogę: zachowuje się i wyraża jak prawdziwy gentleman. Jest to z mej strony niechęć, której przyczyn określić nie umiem. —

— Uprzedzenie, stryju. —

—Zapewne, chociaż nie mam zwyczaju uprzedzać się do ludzi. —

— Nazwij to pan raczej intuicją, — rzekł duchowny. — Odczuwa pan bezwiednie, że jego zarozumiałość, przekonania, brak wiary zwlaszcza, muszą mu zgotować niepowodzenie. Przystępuje on do rzeczy w duchu przeczenia, zatem, porażka spotkać go musi, cały spryt jego na nic się tu nie zda. —

Alina odeszła; rozmawiali dalej na ten temat, ale każdy pozostał przy swojem zdaniu. Na Henryku, wybitna inteligencja Hardcastlea silne wywarła wrażenie, pastor May, był mu przeciwny, a sir Walter. niechętny.

— Młodzi myślą, że starzy są głupi, — rzekł. — a starzy wiedzą o młodych, że tak jest. —

— Ależ, stryju, on nie jest młody — na lat czterdzieści, sam mi to powiedział. —

— Wygląda na znacznie młodszego, a mówi z tą pewnością siebie typową u młodych. —

— Tylko w tej jednej kwestji. —

— Do której — to właśnie, mamy prawo wymagać, aby przystępowano tylko z należnym szacunkiem, — rzekł duchowny.

— W każdym razie, niewiele on sobie robi z naszego szarego pokoju, — z widoczną urazą zauważył baron. — Z oględzinami miejsca wypadku, miał się załatwić w mgnieniu oka. Taki jest pewien, że klucza do tej zagadki nie tu szukać należy. —

W chwili gdy to mówił, rozległ się dźwięk gongu i Princ, nadstawiwszy uszy, rzeszył ku otwartym, szklanym drzwiom jadalni.

— Henryku, idź poproś naszego gościa, — rzekł baron, a młodzieniec, rad ze sposobności, gdyż chciał zamienić kilka słów poufnych z detektywem, szybko wszedł do domu i wbiegł na schody.

Drzwi szarego pokoju były zamknięte, Henryk zastukał i jednocześnie nacisnął klamkę. Poczuł opór i już zaniepokojony, nie bawiąc się w dłuższe ceregiele, pchnął mocno drzwi: rozwarły się, a wówczas spostrzegł, że podparte były wpierw fotelem.

Zdawało się, jak gdyby hałaśliwe to wejście nie zwróciło uwagi detektywa, cisza bowiem panowała tu zupełna i Henryk sądził w pierwszej chwili, że w pokoju niema nikogo. Jednak, gdy postąpił krok naprzód, zobaczył najpierw notes i ołówek detektywa leżące na podłodze, a następnie jego samego, również na podłodze twarzą do ziemi, z rękoma wyciągniętemi przed siebie. Leżał bez ruchu nieopodal kominka.

Henryk schylił się, uniósł odwrócił go. Ciało nie ostygło

jeszcze, a członki miały normalną giętkość, tem niemniej Hardcastle był zupełnie nieprzytomny i robił wrażenie nieżywego. W twarzy pozostał wyraz wielkiego zdziwienia, a źrenice otwartych oczu były bardzo rozszerzone.

ROZPORZĄDZENIE Z LONDYNU.

Henryk Lennox cierpiał bardziej nawet, niż podczas wojny, jakkolwiek okres ów, przy jego wrażliwem usposobieniu, był dlań okropną męką; lecz teraz, po raz pierwszy uczuł strach.

Wiedział, że Hardcastle nie żyje, bo nieraz już widział śmierć nagłą, złożył więc na ziemi ciało bez czucia i zeszedł, aby oznajmić smutną nowinę. Tak był jednak zdenerwowany, że zastawszy wszystkich oczekujących w hallu, zdołał zaledwie wyrzec:

— Nie żyje! — poczem upadł na krzesło, zakrywając twarz rękami.

Baron, a nawet stary kamerdyner, uwierzyć temu wprost nie mogli, zasypując go pytaniami. Wkrótce jednak, sir Walter, widząc, że młodzieniec nie odpowiada, pośpieszył na górę, rozkazując Mastersowi, aby mu towarzyszył. Pastor również poszedł za nimi, był wzburzony, ale gdy przemówił, w głosie jego brzmiała jakby nuta triumfu:

— To istnieje! Jest blisko, spogląda na nas; niewolno mu jednak tknąć pana lub mnie, ale ten bluźnierca wskazany był jako ofiara.

— Ach! czemuż Bóg mnie nie natchnął, abym cię usłuchał wczoraj, księże pastorze, może wówczas ten biedny człowiek

Z całej Polski.

WYZNANIA CHRZEŚCIJAŃSKIE W POLSCE.

Przemawiając na kongresie welehradzkim o stanie pracy unjonistycznej w Polsce, ks. biskup podlaski Przeździecki przytoczył szereg cyfr, które poniżej podajemy:

W Rzeczypospolitej Polskiej jest obecnie 18.225.976 katolików obrządku łacińskiego, posiadają oni 4526 parafij, czyli na jedną parafję w przecięciu wypada 3775 parafjan; proboszczowie, stosownie do konkordatu, z tytułu zabranego majątku kościelnego otrzymują z ryczałtu miesięcznego 606.444.67 zł. Z podziału pomiędzy nimi na każdą parafję wypada w przecięciu 25 hekt. ziemi kościelnej.

Katolików obrządku grecko-katolickiego jest 3.612.615, mają parafij 1849, czyli w przecięciu na każdą parafję wypada 1954 parafjan, z ryczałtu, o którym wyżej otrzymują miesięcznie na podział pomiędzy proboszczami 202.038.65 zł., na każdą parafję wypada ziemi kościelnej w przecięciu 34 hektary.

Prawosławnych jest około 4.000.000, probostw mają od 1000 do 1200, czyli na jedną parafję wypada w przecięciu od 3330 do 4000 (liczby parafji trudno ustalić podawane cyfry nie zgadzają się), ziemi na każdego proboszcza wypada przeciętnie, według oficjalnego oświadczenia Rządu około 60 hektarów, ziemiaństa i przeszło 50 proc. świątyń, które posiadają prawosławni, zabrane zostały katolikom obrządku łacińskiego i greckokatolickiego.

MŁODZIEŻ WYŻSZYCH UCZELNI.

W roku szkolnym 1926-1927 we wszystkich wyższych uczelniach naukowych kształciło się 36650 młodzieży, w prywatnych 2868, razem 39518. W porównaniu z rokiem poprzednim frekwencja wzrosła o 2928.

Na poszczególne zakłady przypada: Uniw. warszawski 9047 słuchaczy, Uniw. Jag. 6492, lwowski 6463, wileński 2806, poznański 3622, Politechnika warszawska 3827, lwowska 2109, Szkoła główna gospodarstwa wiejskiego 837, Akademja weterynaryjna 385, Akad. sztuk pięknych w Krakowie 211, Akademja górnicza w Krakowie 493, Instytut dentystyczny 358. Z zakładów niepaństwowych: Wolna wszechnica polska posiadała 358 studentów, Uniw. lubelski 639, Wyższa szkoła handlowa 1613 i Wyższa szkoła dla handlu zagranicznego we Lwowie 237.

Na wszystkich wydziałach daje się zaobserwować wzrost frekwencji, z wyjątkiem studjów komunikacji i inżynierji oraz mechaniki i elektrotechniki, na których ilość słuchaczy z roku na rok — widocznie w związku z zastojem w tych dziedzinach życia gospodarczego — stale maleje. Na wydziale teologicznym w roku 1925 było 393 słuchaczy, w roku 1926 — 558, w roku 1927 — 712. Prawo i nauki polityczne w 1927 — 9188, medycyna 3757, farmaceutyka 617, weterynarja 618, filozofja 14102, agronomja 1768, komunikacji i inżynierja w roku 1924 — 1756, w 1925 — 1723, w 1926 — 1590, w 1927 — 1581, architektura 672, mechanika i elektrotechnika w r. 1924 — 2488, w roku 1927 — 2107, górnictwo — 493, handel — 1850.

Polacy poza Polską.

PIEŚŃ POLSKA NA OBCZYŹNIE.

Do Ministerstwa oświaty nadeszły w ostatnich dniach sprawozdania z odbytych niedawno w Niemczech dwuch zjazdów i popisów polskich kół śpiewaczych.

Pierwszy odbył się dnia 10 lipca b. r. w Bochum. Do popisu stanęło 26 polskich kół śpiewaczych, które wykonały utwory na chór mieszany. Największą ilość punktów i puhar wędrowny zdobył chór męski „Fiołek“ z Bochum pod dyrekcją p. Kuciaczyka. Sąd konkursowy stanowili pp.: Homann, Kostyński i Rozmarynowski.

Drugi zjazd odbył się 24 lipca b. r. w Oberhausen. Do popisu stanęło 16 kół z chórami mieszanymi. Największą ilość punktów i puhar wędrowny zdobył chór mieszany „Dzwon“ z Essen, puhar II-gi chór mieszany „Moniuszko“ z Bruckhausen. W skład sądu konkursowego wchodzili pp.: Müller, Kaźmierski i Rozmarynowski.

W poszukiwaniu drogocennych piór.

NIEBEZPIECZEŃSTWO HANDLU RAJSKIMI PTAKAMI. — NAPADY PIRATÓW CHIŃSKICH. — WYŁUDZANIE DROGOCENNYCH PTAKÓW OD WYSPIARZY. — ORYGINALNE POLOWANIE. — DAREMNE EKSPEDYCJE.

Bardzo ważną gałęzią handlu na Dalekim Wschodzie jest handel rajskimi ptakami, których pióra używane są na pióropusze różnych radżów, ich dostojników dworskich, na ogromnie rozpowszechnione w klimacie gorącym wachlarze, często bardzo zbytkowne i potrzebne do różnych parad, w których Wschód się kocha.

Rajskich ptaków znamy przeszło trzydzieści gatunków, a Malajc wszystkie te ptaki nazywają „burong-mati“, co znaczy „martwe ptaki“. Pochodzi to stąd, że żaden kupiec malajski nigdy żywego rajskiego ptaka nie widział.

Cudowne te ptaki żyją na bardzo dalekich, rzadko odwiedzanych, wyspach archipelagu Malajskiego, a częściowo w lasach Nowej Gwinei.

Krążą tam również żaglowce malajskie pękate, drewniane i na pierwszy rzut oka nie nadające się na dalszą podróż morską. Ale Malajowie są urodzonymi żeglarzami i, nie bojąc się morza, w owych „prau“ odbywają bardzo dalekie podróże. Są to wyprawy kupieckie, połączone, jak za dawnych czasów, z rozmaitemi niebezpieczeństwami, nie wyłączając napadu piratów chińskich. W stronach tych handel jest wyłącznie zamienny, bo pieniądze nie mają żadnej wartości. „Prau“, jadąca po rajskie ptaki, wyładowana jest więc nożami, tytoniem, perkalami, zapasami żywności i t. d.

Zdarza się że mieszkańcy jakiejś wyspy nie mają nic do sprzedania. Ujrzawszy w pobliżu dobrze wyładowaną „prau“, dla ratowania się przed śmiercią głodową, napadają na nią, co doprowadza do bójki z załogą. Gdyby poprzestano na złupieniu statku, załoga wróciłaby do swego portu, zawiadomiła władze, a po pewnym czasie u wybrzeża wyspy pojawiłaby się kanonierka angielska lub holenderska z ekspedycją karną. Aby więc nie było tych następstw, zrabowana „prau“ musi zniknąć bez śladu wraz z całą załogą.

Może jeszcze większą trudność przedstawia sposób wyłudzania rajskich ptaków od wyspiarzy. Ci biedni, ale strasznie chytrzy ludzie, nie chcą sprzedawać tych ptaków, które stanowią cały ich skarb, a to ze względów następujących:

Przypuśćmy, że na wyspie jest głód i wyspiarze, chcąc się przed nim ratować, dostarczą większą ilość tych cennych ptaków, kupiec malajski zaraz obniży cenę, a oprócz tego, gdy wróci z większą zdobyczą, władze dowiedzą się o tem i mówią: — „Te draby, wyspiarze, płacą zamały podatek“ — I ten, czy ów sułtan żąda podwójnej ilości rajskich ptaków.

Jeżeli wyspiarze nie uczynią zadość, ponieważ właśnie tego roku ptaków rzeczywiście było mniej, niż zwykle, — przyjeżdża „prau“, wysadza na ląd kilkunastu zbrojnych w szable ludzi, którzy w niemiłosierny sposób walą krajowców kijami.

Dla wyspiarzy więc, a mam tu na myśli głównie mieszkańców archipelagu Aru, najważniejszą jest rzeczą, aby ptaków nie było za wiele. Byle starczyło na utrzymanie.

Do rajskich ptaków nie strzela się, gdyż krew splamiłaby upierzenie. Ptaki te żyją w gąszczu lasów, bardzo daleko od sadyb ludzkich. Aby je zdobyć, wyspiarz musi długo podglądać, poczem dopiero udaje się na polowanie.

Polega ono na tem.

O świcie ptaki rozpoczynają swój taniec poranny na najwyższych gałęziach jakiegoś ulubionego, zawsze bardzo wysokiego drzewa. Oszołomione tym tańcem, przy którym wydają głośny okrzyk „uok-uok-uok“, nie zwracają większej uwagi na otoczenie, pewne, że znajdują się w miejscu bezpiecznem. Tymczasem wyspiarz, który je wyśledził, już poprzedniego dnia wdrapał się na drzewo i tam zbudował sobie klatkę, przykrytą gałęziami, skąd strzela z łuku tępemi strzałami. Trafiony taką strzałą w serce, ptak spada zemdlony na ziemię, gdzie towarzysze strzelca duszą go. Zdobyte w ten sposób ptaki wyspiarze preparują, pozostawiając tylko skórę z najpiękniejszem upierzeniem.

Wyspiarze handlujący rajskimi ptakami, są ludźmi pierwotnymi, bez najmniejszej kultury. Nie są bynajmniej dzicy, źli, lub nieuczciwi. Za dostarczenie ptaków żądają zwykle zapłaty zgóry, a powszechnie wiadomo, że wyspiarz nigdy nie zawiedzie.

Bywały wypadki, że wyspiarze przybiegali ze swą zdobyczą do już odjeżdżającej „prau“, gdyż prędzej zdążyć nie mogli.

W środkowej Nowej Gwinei, gdzie ptaków rajskich jest znaczna obfitość, próbowano urządzać ekspedycje, mające na celu badanie ich życia. Ekspedycje te były eskortowane, a jednak nigdy do celu nie dotarły. Krajowcy udaremniali je sabotażem.

Wizyta w perskim haremie.

22-LETNI MĄŻ 7 ŻON. — SMUTNY OGRÓD. — WIDOK SUŁTANEK. — POWITANIE. — KOMPLEMENTY PERSKIE. — ZNAK POŻEGNALNY.

Księżna Bibesko, która zwiedziła harem syna szacha perskiego Arodos Sułtana, tak opisuje w „N. Wiener Journal“ swoje wrażenia:

Arodos Sułtan jest trzecim z kolei synem szacha. Ma 22 lata, 7 żon, kilka dzieci, dużą władzę i wielkie przywileje. Pozwolił mnie i mej towarzyszce zwiedzić swój harem. O g. 4 pop., przywdziawszy stroje przepisane dworskim ceremonjałem, udałyśmy się do jego pałacu. Przed bramą przyjął nas cały zastęp służby i czarnych niewolników, wprowadziwszy do obszernej sieni wyłożonej marmurem, gdzie zajęli się nami eunuchowie, prowadząc do pewnego rodzaju ogrodu, otoczonego ze wszystkich stron wysokimi murami.

Ogród ten podobny do więzienia sprawił na nas bardzo przykre wrażenie. Prócz skromnego trawnika, kilku kwiatów i krzewów, nie było w nim ani jednego drzewa. W środku znajdował się basen, wyłożony niebieskiemi kaflami i fontanna. Ten niebieski ton spotyka się prawie wszędzie w Persji. Dominuje on w kolorach sukien, obić na ścianach, mebli, całych nawet domów, harmonizuje cudownie z błękitem wiecznie pogodnego nieba.

Przysypaną żwirem aleją zbliżył się do nas książę w towarzystwie trzech żon. W srebrnych brokatowych sukniach, owinięte białemi szalami snują się jak duchy. Wrażenie to potęgują jasne ich twarze, blade jak alabaster, na których błyszczą wielkie, ogniste czarne oczy. Żadna nie używa szminki, a że przebywają ciągle w zamknięciu cera ich przybrała piwniczny wygląd. Małego wzrostu są te sułtanki dwie z nich mają dziewczęce jeszcze kształty, podczas gdy trzecia jest już stara, bardzo brzydka i potwornie gruba.

Najstarsza to prawdziwie pani domu, pierwsza żona księcia, którą poślubił mając lat 16, największemi ciesząca się w haremie względami i przywilejami.

Następuje uroczysty ceremonjał powitania. Mistrz ceremonji (stary eunuch) wygłasza nam nazwiska trzech żon, brzmiące bardzo cudacznie. Podajemy sobie ręce według europejskiego zwyczaju. Żony szacha czują się bardzo onieśmielone i zaledwie śmią na nas spojrzeć. Chciałabym ich zachęcić spojrzeniem i ośmielić...

Idziemy razem na pierwsze piętro, gdzie podano tymczasem podwieczorek w białym salonie, w którym stały meble obite różowym pluszem, importowane widocznie z Europy. Zasiadamy do stołu zastawionego owocami, ciastkami i różnemi wschodniemi słodyczami. Konsumując doskonałe sorbety różane, zamieniamy z księciem przepisane etykietą dworską komplementy:

— Najpiękniejszy to dla mnie dzień mego życia — mówi książę przykładając rękę do serca.

— Jest on najpiękniejszym dla nas — odpowiadamy.

Książę sam podaje nam herbatę. Za każdym razem, gdy wstaje, wstają również i jego trzy żony. Te oznaki niewolniczej uległości zawstydzają mnie...

Obserwuję uważnie te nic nie mówiące blade, wycieńczone twarze i staram się przeniknąć ich myśli... Jakiż jest krąg ich pragnień? Czy mają jakiekolwiek? Jak wyglądały jako młode dziewczęta? Jakie było ich życie?

Tajemnic ich duszy nie zdradzają ich ogniste oczy, niezgłębione jak oczy zwierząt... Jedna jest wprost wstrętna, z dwuch młodszych jedna naprawdę ładna. Wygląda jeszcze bardzo młodo. Najstarsza mogłaby być jej matką.

Czyż kochają tego wspólnego władcę, anemicznego młodzieniaszka, wyglądającego na uschniętą mumję.

Muszą udawać, że go kochają, pomyślałam sobie, przypomniawszy sobie do czego byłaby zdolna zazdrość podrażnionego w swej ambicji sułtana, nie cofającego się nawet przed mordem.

Okropne musi być ich życie w tych warunkach! Czyż można sobie wyobrazić niższy poziom człowieczeństwa?

A może są szczęśliwe, może nie zdają sobie sprawy ze swego losu. Nie zdradzały mi tego ich tajemne oczy ich etykietalne, bezbarwne uśmiechy.

Książę począł nas serdecznie namawiać, aby go raz jeszcze odwiedzić. Był to znak, że tymczasem należało się pożegnać.

Wieści z Rosji.

ZINOWJEW I TROCKI POZOSTAJĄ.

W dniu 9 b. m. po dwunastodniowych obradach zakończyła się sesja centralnego komitetu partji komunistycznej. Zinowjew i Trocki nie zostali usunięci, a otrzymali jedynie bardzo surowe napomnienie. Najbliższy kongres został wyznaczony na dzień 1 grudnia.

Z POTWORNEGO PANOPTICUM DZISIEJSZEJ ROSJI.

Potworne stosunki panujące w Bolszewji obfitują w tragikomiczne epizody. Jedna z takich scen rozegrała się niedawno przed sowieckim sądem w Charkowie. Mianowicie niejaki Iwan Iwanowicz Pietraszenko opowiadał za zbrodnie kontrrewolucji.

— Najświętszy sądzie — mówi oskarżony — nic nie jestem winien. Wszystkiego licha narobił Iwan Michajłowicz, ten nałogowy pijaczyna.

— Jako właściciel panopticum obwoziłeś po Rosji woskowe figury przedstawiające carską rodzinę i generałów — (oskarża prokurator).

Pietraszenko oburzył się.

— Co to, to nie. Mundury pochodzą wprawdzie z czasów carskich, ale zdobyłem je w pewnym hrabskim pałacu. Ale zato gęby roboczych ludzi.

— Nie kłam! Policja donosi, że twarze woskowe były kopjowane wiernie z fotografji

— Dawniej tak— potwierdził niefortunny właściciel panopticum — ale przed kilku laty mój wspólnik przepił figury i zostały mi tylko mundury. Gdy przyjeżdżam do jakiegoś miasteczka, wynajmuję sobie ludzi, ubieram ich w mundury i oni udają manekiny. Cóż robić, święty sądzie, każdy chce żyć!

— Policja zarzuca ci, że pobiłeś ludzi.

— Także nie ja, tylko ten pijaczyna Michajłowicz, chciał się przekonać, czy figury żyją i złapał manekina za nos, a ten uderzył go w twarz. Ot i cała awantura.

Sędzia uznał zeznania oskarżonego jako niewystarczające i zasądził go na miesiąc aresztu i utratę koncesji.

W POLSKIEM ARCHIWUM KOMUNISTYCZNEM.

Pod powyższym tytułem przyniosły w tych dniach moskiewskie „Izwiestja“ ciekawy artykuł, świadczący wymownie o szczególnej opiece, jaką rząd sowiecki otacza komunistów polskich. „Polskie archiwum komunistyczne — czytamy w „Izwiestjach“ — jest jednem z najlepiej urządzonych archiwów ZSSR. Obok właściwego archiwum znajdujemy tam cały szereg przedmiotów, jako to: fotografji, proklamacyj, dokumentów, książek, nielegalnych gazet, czasopism i t. p., tworzących faktyczne muzeum ruchu rewolucyjnego w Polsce i na Litwie.

Na specjalną uwagę zasługują t. zw. „tablice organizacyjne“ stronnictw polskich. Ściśle rzecz biorąc, są to właściwie całe albumy, w których w porządku chronologicznym wyszczególniono wszystkie nielegalne konferencje, zebrania, kółka, szkoły, wydawnictwa i t. d. Cały ten olbrzymi materjał cyfrowy i faktyczny umożliwia jaknajdokładniejsze zapoznanie się z rozwojem ruchu komunistycznego w Polsce, z jego wpływami na klasę robotniczą oraz ze zmianami, jakim proces ten z biegiem czasu podlegał.

Ciekawa jest również encyklopedja ruchu rewolucyjnego w Polsce. Jest to jakgdyby kartoteka encyklopedyczna, bowiem każde wydarzenie rewolucyjne, każdy działacz polityczny, każdy aktywny uczestnik rewolucji ma swą własną karteczkę. Dotychczas encyklopedja ta składa się z 7.000 kartek.

Rzeczy ciekawe.

ZŁOTO W POKŁADACH WAPNA.

Geologowie mieli niedawno chwilę wzruszenia; dotąd bowiem, nie wiadomo, z jakich powodów, pokłady złota znajdywano jedynie w najbardziej dawnych formacjach ziemi, zwanych z tego powodu pierwszemi, głównie w granitach i piaskach. Fakt, że znajdywano okolicznościowo złoto również w rzekach i morzu tłumaczono sbie w ten sposób, iż woda, przepływając przez tereny złotodajne, zabierała wskutek tarcia pewne jego ilości. Dotąd pogląd powyższy zdawał się nie nastręczać żadnych wątpliwości.

Obecnie jednak pewien uczony geolog londyński odkrył złoto, rozłożone niby unerwienie w liściach, w pokładach skał wapiennych, które są znacznie odmienne od formacji granitowych i młodsze conajmniej o kilkaset wieków. Dogmat więc geologji został obalony.

CO ZAWIERA DNO RZEK I STAWÓW?

Rzeki, jeziora i stawy w pobliżu wielkich miast są składem bogatszych pod względem różnorodności przedmiotów, niż najzasobniejsze lombardy. Wykazy statystyczne municypalności paryskiej, prowadzone nadzwyczaj starannie, podają następującą ilość przedmiotów wyłowionych w zeszłym roku z Sekwany, około mostu Austerlitz: 2026 psów, 97 kotów, 2257 szczurów, 570 kur i kaczek, 3066 kg. kości zwierzęcych, 210 królików, 10 baranów, 66 prosiaków, 7 źrebaków, 5 koni, 27 gęsi, 27 indyków, 2 cielaki, 2 małpy, 8 kóz, 1 wąż, 2 wiewiórki, 3 jeże, 1 papuga, 609 różnego ptastwa, 5 lisów, 130 gołębi, 3 bociany, 3 pawie i 1 foka.

NAJWIĘKSZY REFLEKTOR.

Amerykanom powiodło się zbudować reflektor odznaczający się niebywałą potęgą rzutu promieni świetlnych. Za pomocą tego instrumentu można na nieograniczoną odległość nie tylko prześwietlać chmury, ale pokrywać je dowolnie obrazami świetlnemi. Obłoki w ten sposób przystrojone są oczywiście dostępne dla oka ogółu. Projektory tego typu są zaopatrzone w reflektor w kształcie paraboli o średnicy półtora metra, a rzut obrazu na obłok odbywa się przeciętnie na odległość 8 kilometrów. Zewnętrzny kształt przyboru przypomina ciężkie działo okrętowe.

NAJWIĘKSZE ZWIERZĘ.

Niedawno odnaleziono w pokładach skalnych w stanie Wyoming szkielet największego zwierzęcia, jakie kiedykolwiek na świecie istniało. Jest to szkielet brontosaurusa, od 2 tysięcy lat wymarłego. Słowo „brontosaurus" składa się właściwie z dwu wyrazów: „Bronte", co oznacza grzmot i „saurus" — jaszczurka. Brontosaurus był tak potężny, że kiedy stąpał ziemia drżała, a głos jego rozchodził się na kilka mil w średnicy; miał około 27 i pół mtr. długości, ważył prawdopodobnie 108.000 funtów. Waga odnalezionego niedawno skamieniałego szkieletu wynosi 36.000 funt. Kości brontosaurusa są tak ciężkie, że człowiek nie może dźwignąć najmniejszej nawet kostki. O rozmiarach potwornego tego kolosu świadczy okoliczność, że w tułowiu jego zmieścić się może wygodnie 40 osób.

PRAWO MIMIKRY

Ciekawem bardzo i dotychczas niezbadanem zjawiskiem jest prawo mimikry, tj. przystosowanie się roślin, zwierząt, owadów itd. do otoczenia, absorbowanie kształtów i koloru celem łatwiejszej obrony przed nieprzyjacielem. Tak np. gąsienice wielkich motyli nocnych, jak: trupia główka, zawisak tawulec, zawisak oleandrowiec itd., które z powodu swojej wielkości (do 10 cm.) mogłyby być łatwo spostrzegane i niszczone przez ptaki, mają kolor zielony, przystosowany do koloru liści roślin, na których żerują. Azjatycki owad listkowiec ma kształt, kolor i nawet żyłki na ciele zupełnie odpowiadające kształtowi, kolorowi i żyłkom liści, na których żerują. W Pińszczyźnie, we wsi Widibor, powiatu Stolińskiego, która to wieś jest otoczona bagnami i sama zbudowana na bagnach i gdzie, jak w wielu innych wsiach jedyną komunikacją między chatami na wiosnę i w jesieni jest łódź, wyrodziła się specjalna i ciekawa odmiana kur (gallica domestica), które pomimo to, że nie są krzyżowane z kaczkami, na zasadzie prawa mimikry, w ten sposób przystosowały się do otoczenia, że pierze ich jest przetłuszczone jak u kaczek, a na nogach mają płetwy i na wiosnę oraz w jesieni większą część czasu spędzają na bagnach, w oczeretach, pływając razem z kaczkami.

CORAZ WIĘCEJ STARYCH PANIEN NA ŚWIECIE.

Już przed wojną kobiety miały w Europie przewagę, bo według danych z r. 1910 w Niemczech np. na 100 mężczyzn przypadało 129 kobiet. Po wojnie światowej stosunek ten zmienił się bardzo znacznie. Spis ludności w Niemczech z r. 1925 wykazał 62.470.000 mieszkańców, z czego 30.120.000 mężczyzn, a 32.350.000 kobiet. Cyfry te wskazują, że o ile kobiety przed wojną miały przewagę 3 proc., dziś jest ich o 7 i pół proc. więcej niż mężczyzn. Ta przewaga jest dla kobiet tem przykrzejsza, że przypada na kobiety w okresie lat 20—45, a więc w czasie wstępowania w związki małżeńskie. W tym wieku 20—45 lat) jest w Niemczech ogółem 23.490.000 ludzi, z czego 10.875.000 mężczyzn, a 12.615.000 kobiet. Gdyby nawet wszyscy mężczyźni wstąpili w związki małżeńskie, jeszcze i tak zgórą 2 i pół miljona kobiet musiałoby zostać staremi pannami. A z tej liczby mężczyzn 44 proc. trwało w stanie kawalerskim! Ogółem z owej liczby 12.615.000 kobiet w wieku lat od 20 do 45 było w Niemczech kobiet niezamężnych 5.300.000, czyli prawie połowa. A gdy do tego dodać wdowy i rozwódki także powyżej lat 45, okaże się, iż w Niemczech 8.665.000 kobiet żyje poza małżeństwem.

U nas w Polsce, jeśli przewaga liczby kobiet nie jest tak znaczna, to jednak stosunek kobiet żyjących poza małżeństwem jest bodaj ten sam. Bo i u nas nędza, zwłaszcza zaś brak mieszkań ogromnie się przyczyniły do spadku ilości małżeństw.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Sprzedam samochód 6-cio osobowy wraz z koncesją. Wiadomość Kopalnia Juljusz A. Rudzki. 5033-6

Sprzedam lub wydzierżawię grunta, las z zabudowaniami. Żarki, wiadomość u Balzama. 5038-2

Posady i prace.

Potrzebna służąca z gotowaniem uczciwa i czysta zgłaszać się J. Adamiec Sosnowiec, Warszawska 12. 5140

Chłopiec w wieku od lat 15—16 rozwinięty, potrzebny od zaraz. Zgłoszenia tylko od 3 do 4 popołudniu. Inż. Jerzy Bauerertz, Sosnowiec, 3-go Maja 7. oficyna.. 5153

Nauka i wychowanie.

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach. Po ukończeniu świadectwo ŻĄDAJCIE PROSPEKTÓW! 4231-17

Stenografji wyucza listownie, najdokładniej Instytut Stenograficzny — Warszawa, Krucza 26. Żądajcie prospektów. 5035-10

Zgubione dokumenty.

Zgubiono sześć weksli in blanco po 50 złotych każdy, żyrowane przez [illegible] Kupferberga i Z. Kupferberga, takowe unieważnia się. 5140-5

Flak Bolesław zgubił dowód osobisty, wydany przez Starostwo [illegible]ńskie. 5127-2

Skradziono 10 bm na st. Sosnowiec portfel z paszp. zagran. nieważnymi pozwol. na broń, książką na sy Cyr. i nonatk. Znalezione oddać za wynagrodz. J. Hanus, Niwka Fabryka. 5147

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową **3 Zł. 50 gr.**

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	60 „
Za tekstem . . . 5	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
„ (do 80 „)	25 „
„ (do 100 „)	30 „
„ (ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 11, p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".